

XIV 7.2 1989



TEATR im. JULIUSZA OSTERWY w Gorzowie

1685

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY

ANTONI BANIUKIEWICZ

**SEZON 1988/89**

**WOYZECK**



Georg Büchner urodził się w Darmstadtzie w 1813 r. Był najstarszy z sześciorga rodzeństwa. W 1831 r. udał się do Strassburga, gdzie — kontynuując tradycje rodzinne — podjął studia medyczne. Fakultet medyczny był wtedy ośrodkiem republikańskiej myśli politycznej, poglądy Büchnera w tym czasie wyraźnie się radykalizowały; w kwietniu 1833 r. pisał do rodziców: „Jeżeli cokolwiek w naszych czasach może w ogóle dać rezultaty, to tylko przemoc. Wiemy, czego można spodziewać się po naszych książkach. Wszystkie ustępstwa, na które się zgodzili wydarto im przeciw-

siłą... Młodym ludziom wypomina się, że chcą użyć przemocy. Czyż jednak nie żyjemy w ciągłym stanie przemocy? Żyjąc w więzieniu, w którym przyszlizmy na świat, nie widzimy już tego, że jesteśmy w lochu i że skuto nam ręce i nogi, i zakneblowano usta”. (przekład Cz. Przymusiński).

Autor „Woyzecka” cztery ostatnie semestry studiów spędził w Giesen, gdzie zaczął chorować i gdzie rozpoczął właściwą działalność polityczną, z powodu której coraz częściej nękała go policja. W końcu 1834 r., na polecenie ojca niepokojącego się coraz bardziej zaostrzającą się sytuacją w Giesen, Büchner powrócił do Darmstadt. Stąd, by uniknąć tropiącej go policji, wyjechał za granicę. Rozesłany za nim został list gończy. Przed opuszczeniem kraju napisał pierwszy swój dramat, „Śmierć Dantona”.

Udał się do Strassburga, gdzie przeżył krótki, ale szczęśliwy dla siebie okres, będąc blisko narzeczonej i mogąc z całym zapalem oddawać się twórczości. W tym czasie powstała nowela „Lenz”, komedia „Leonce i Lena” i (prawdopodobnie) zaginiony dramat „Pietro Aretino”.

W noweli „Lenz” Büchner poddał analizie przyczyny, które doprowadziły bohatera do obłądzenia, upatrując ich w osamotnieniu człowieka. Szaleństwa dotyczy też „Woyzeck”, którego temat osnuty jest wokół autentycznego wydarzenia: morderstwa dokonanego przez fryzjera na swojej kochance. Büchnera jako młodego medyka zafrapował kliniczny obraz psychiki mordercy, a jako pisarza i baczniego obserwatora swoich czasów — powtarzalność podobnych wydarzeń: kroniki sądowe tego okresu zanotowały przypadki zabicia, ugotowania i zjedzenia swojego dziecka, wyssania krwi z serca, zamordowania matki, siostry i brata (przypadek Pierre Riviere’a z 1835 r.).

„Woyzeck” miał być sądem nad sędziami.

W październiku 1836 r. Büchner udał się do Zurichu. Tamtejszy uniwersytet ofiarował mu, mimo statusu politycznego uchodźcy, pracę. W kilka miesięcy później, w lutym 1837 r. Georg Büchner zmarł na tyfus.

## LIST GOŃCZY

Niżej opisany Georg Büchner, student medycyny z Darmstadt, opuścił kraj, uchylając się w ten sposób od wdrożonego przeciwko niemu śledztwa sądowego o współuczestnictwo w poczynaniach, mających charakter zdrady stanu. Wzywa się zatem wszystkie władze w kraju i za granicą, aby, w razie ustalenia miejsca pobytu wymienionego, zatrzymały go i odesłały do niżej podanego urzędu.

Darmstadt, dnia 13 czerwca 1835 r.

Wielkksiążęcy radca sądowy Georgi jako sędzia śledczy ustanowiony przez Wielkksiążęcy Sąd prowincji Górna Hesja.

### R y s o p i s

Wiek: dwadzieścia jeden lat

Wzrost: sześć stóp, dziewięć cali  
nowej miary heskiej

Włosy: jasne

Czoło: bardzo wypukłe

Brwi: jasne

Oczy: szare

Nos: duży

Usta: małe

Broda: jasna

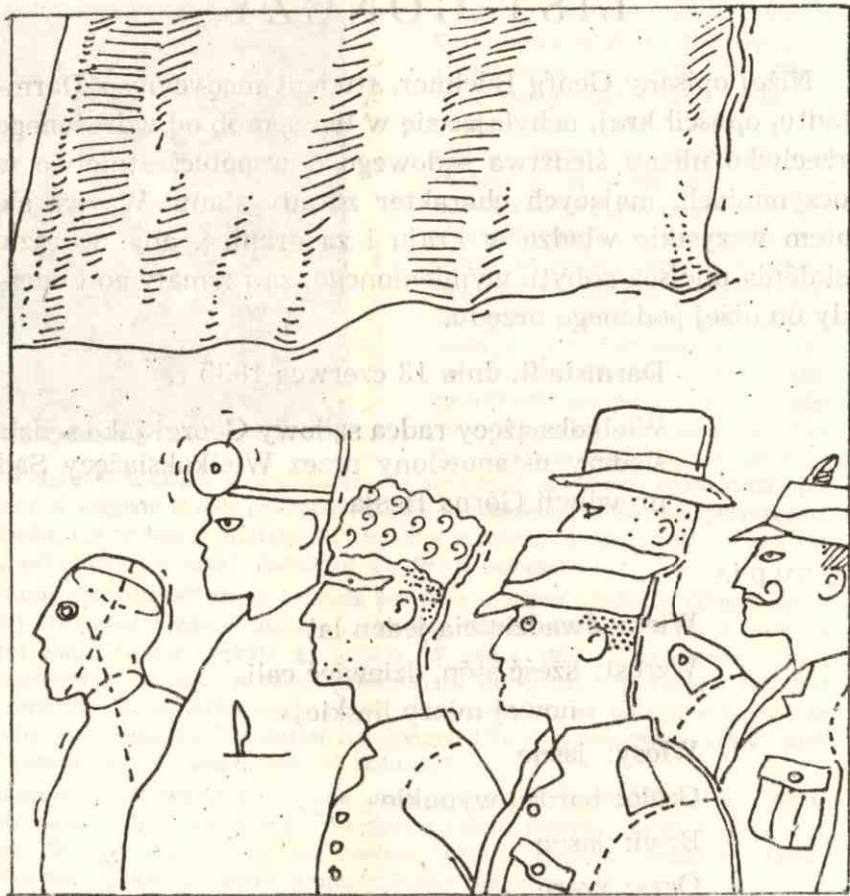
Podbródek: okrągły

Twarz: owalna

Cera: świeża

Budowa: silna, szczupły

Cechy szczególne: krótkowzroczność



Rys. Piotr Kłosowicz

Tak znowu „tak” — i „nie”. „Tak” czy „nie”, panie kapitanie?  
Czy „nie” ponosi winę za „tak”, czy „tak” za „nie”?

## KARL VOGT O STUDENCIE BÜCHNERZE

Prawdę mówiąc ten Georg Büchner był nam niesympatyczny. Nosił wysoki cylinder zsunięty na kark, minę miał zawsze taką, jak kot na puszczy, trzymał się na uboczu, przebywał tylko z Augustem Beckerem, mającym przezwisko „czerwony August”, geniuszem trochę wykolejonym i zblazowanym. Jego odosobnienie poczytywane było za wyniosłość, a ponieważ miał oczywiście do czynienia z politycznymi knowaniami, a raz czy dwa razy nawet pozwolił sobie na deklarację rewolucyjną, więc nierzadko wieczorem, wracając z knajpy, zatrzymywaliśmy się przed jego domem i wznosiliśmy ironiczny okrzyk: „Georg Büchner, obrońca europejskiej równowagi i pogromca handlu niewolnikami, niech żyje!” — Udawał, że naszego wykrzykiwania nie słyszy, chociaż paliła się lampa w jego pokoju wskazując, że gospodarz jest w domu. Na seminarium dla wybrańców u Wernekincka wybijał się i w dyskusjach z profesorem wkrótce dowiedział nam, pozostałym dwu uczestnikom, że ma wiadomości gruntowne, które budziły respekt. Do zbliżenia jednak nie doszło; szorstkość i zamknięte usposobienie Büchnera zawsze nas odpychały.

(Z tomu G. Büchner, Utwory zebrane)

## REŻYSER O „WOYZECKU”

... że nasze myślenie o świecie jest tylko konsekwencją, funkcją doznawania zmysłami tego świata, że myślenie to właśnie umiejętność zobaczenia więcej — bez granic. I odczuwania więcej. Wierzę, że poprzez sztukę, poprzez teatr, takiego myślenia można się nauczyć. Myślenia, które jest wrażliwością. Wrażliwy, to ten, który umie rozmawiać i — przede wszystkim — słuchać. A podstawą naszego istnienia jest dialog. Wszystko ze wszystkim rozmawia, wszystko ze wszystkim koresponduje. Potrzeba tylko dwóch partnerów i tego trzeciego, wobec którego dialog się odbywa (ja i ta kartka, na której wystukuję tekst, wobec „Woyzecka” Georga Büchnera). Teatr przede wszystkim na dialogu polega, a więc jest esencją życia, a nie jego fałszywym naśladownictwem. Ani też trybuną, z której miałoby się kogokolwiek osądzać, czy, broń Boże, oskarżać. Sam teatr może co najwyżej bronić. Może bronić dialogu, a ściślej biorąc — ludzkiego prawa do partnerstwa. Tragedia Woyzecka polega na tym, że jest on tego prawa pozbawiony. Nie on jeden zresztą. Georg Büchner stworzył taki świat, w którym wszyscy traktują się jako funkcje, jako formy, jako przedmioty w prowadzonej przez nie wiadomo kogo, grze. Świat, w którym widzi się na przykład Żołnierza, Aktora, Dziwkę, Pijaka, widzi się formy, nazwy i etykiety, a nie widzi się człowieka, który w tych formach jest. I z formami tymi, często narzuconymi mu przez zewnętrzne okoliczności, prowadzi walkę. Świat form martwych, w których ludzka podmiotowość ograniczona jest tylko do zawartości kolejnego unifornu. Między martwymi formami nie ma dialogu, miejsce dialogu zajmuje konwencja — rozkazu, doświadczenia, aż wreszcie konwencja pijackiej nocy (tak, tak, te wszystkie pijackie noce są do siebie beznadziejnie podobne), gdy wszystkie

martwe formy zrównują się w bełkocie. Nie ma dialogu — jego miejsce zajmuje sztywna i fałszywa moralność, sprowadzająca się do określenia człowieka jako „dobry” lub „zły”, co też jest konwencją; nie ma też momentu spotkania, nie ma chęci zrozumienia napotkanego człowieka. Woyzecka, żołnierza, przedstawiciela „najniższego rodzaju gatunku ludzkiego” nie chce zrozumieć nikt. Może poza Marią... ale nie będę przecież streszczał dramatu. Ani objaśniał. Ani komentował.

Postacie „Woyzecka” nie chcą i nie mogą ze sobą rozmawiać, gdyż boją się siebie wzajemnie. I nie jest to prymitywny atawistyczny lęk przed kimś silniejszym, oni boją się po prostu innego; kogoś, czegoś innego, co by w martwym, ale jakże wygodnym świecie form, mogło wymusić dialog. Jest to lęk przed sytuacją, w której trzeba pozbawić się formy, przestać być Kapitanem, Doktorem, Żołnierzem, Dziwką, Aktorem, a stać się normalnym człowiekiem i mówić normalnym językiem. Pojawia się lęk, że tak naprawdę, to nie ma się sobie i światu nic do powiedzenia. Tak więc najlepiej ukryć się w formie. Nosiciel formy jest już zaś absolutnie martwy.

Powyższe nie jest komentarzem ani interpretacją. Jest zestawem słów, które oznaczają to, co oznaczają — i nic więcej. Można, oczywiście, zinterpretować ten dramat na wszelkie możliwe sposoby, ale interpretować to znaczy zubażać — bo zbiór zawartych w interpretacji znaczeń uwięzi „Woyzecka” w martwej formie słów. Przecież po to istnieje teatr, abyśmy w przedstawionym świecie dramatu i spektaklu, doznać mogli bezpośrednio świata, jego prawdziwych znaczeń, nie podległych konwencji i formie interpretacji. Po to, abyśmy mogli z tym światem nawiązać kontakt i dialog — a potem, w konsekwencji, także między sobą.

WIESŁAW HÓLDYS

# GEORG BÜCHNER „WOYZECK”

Przekład: JERZY LIBERT

## O B S A D A:

Woyzeck . . . . .	DARIUSZ SKIBIŃSKI
Kapitan . . . . .	STANISŁAW GAŁECKI
Maria . . . . .	DANUTA MALINOWSKA
Małgorzata Katarzyna . . . . .	DOROTA WIERZBICKA
Tamburmajor . . . . .	MAREK CZYŻEWSKI
Podoficer . . . . .	TADEUSZ DOBROSIELSKI
Andrzej . . . . .	ZBIGNIEW MOSKAL
Nawoływacz . . . . .	ELŻBIETA DONIMIRSKA
Stary człowiek . . . . .	BOGUMIŁ ZATOŃSKI
Markietanka . . . . .	MARIA WÓJCIKOWSKA
Niezabudka . . . . .	ZDZISŁAW LATOSZEWSKI
Zbyt Głośny Czeladnik . . . . .	EUGENIUSZ PAUKSZTO
Studentka . . . . .	BOŻENA POMYKAŁA
Doktor . . . . .	KRZYSZTOF MALINOWSKI
Nóż . . . . .	WACŁAW WELSKI
Dziecko . . . . .	* * *
Oddział Specjalny . . . . .	* * *

oraz: Lech Serpina (skrzypce), Marek Grzywacz (perkusja, tuba), Edward Patykiewicz (puzon), Andrzej Pauter (wiolonczela), Tadeusz Dobrosielski (piano, gitara), Eugeniusz Paukzto (akordeon).

Opracowanie tekstu i reżyseria: **WIESŁAW HOŁDYS**

Scenografia: **JANUSZ TARTYŁŁO**

Muzyka: **BARBARA ZAWADZKA**

Kierownictwo muzyczne: **LECH SERPINA**

Akustyk: **BARBARA MAZURKIEWICZ**

Nagranie muzyki elektronicznej:

Elektryk: **GRZEGORZ JURGOWIAK**

**MARIUSZ CZARNECKI, ROLAND RÓG**

Asystenci reżysera:

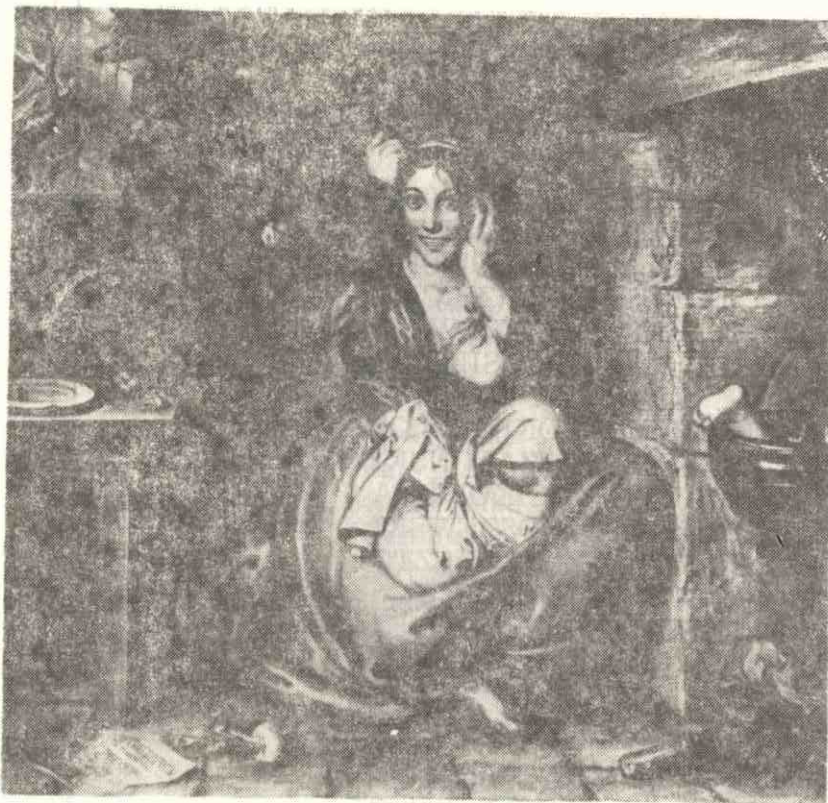
**ELŻBIETA DONIMIRSKA**

**TADEUSZ DOBROSIELSKI**

Inspicjent: **EWA LICHODZIEJEWSKA**

Sufler: **KRYSTYNA ŁYCZKOWSKA**

**PREMIERA — STYCZEŃ 1989**



ANTOINE WIERTZ. Hunger, Wahnsinn, Verbrechen

... Medycy, ludzie Oświecenia, pierwszy raz idą na wieś, na folwarki. Tracicie życie pracowników to trwonąć kapitał; lepiej będzie dbać o nie. (...) medycy odkrywają, zbulwersowani, uniwersalność nędzy. Litują się, działają. Ale natura ludzi, o których się troszczą, ich zdumiewa. Znanie choroby przyjmują w nich dziwaczne kształty, wykazują drzewiaste proliferacje. Ich ciała, ich strupy, ich ziemista cera, sękate i węzlaste kości i mięśnie, przemienione w medyczną wypowiedź, mówią, że tych ludzi jeszcze nie ma, że ciągle jakoś uczestniczą w tym, co mineralne, roślinne, zwierzęce. Unurzani w folwarcznym błocie, to ropuchy, ze względu na głupią łatwowierność barany, ale i wilki, gdy w oczach jarzy się głód, wściekłe psy zrodzone z wściekłych psów, które ich gryzą. Monstra. (...) I oto (...) zaczynają się dziać niespodziewane rzeczy. Wieś, milcząca wszechświat nieszczęścia, przestaje się godzić ze swym losem,

ujawnia i wydziela na zewnątrz — jak znaczące symptomy — przerażające zbrodnie. Symptomy: lepiej nie można tego nazwać, ponieważ dzięki medycynie, która wciąga te smaczne kąski do swoich annałów, znamy owe przypadki. Oto zatem wiejskie służące zarzynają okrutnie i bez powodu bezbronne dzieci powierzone ich opiece. Oto w potrzebie żona najemnika, nie mogąc wytrzymać już krzyków z głodu swojego piętnastomiesięcznego dziecka, wali je w szyję tasakiem, zabija, odrąbuje udo i zjada. Na dnie nędzy miała jednak kożę, kawałek ogródka, trochę kapusty. Antoine Léger, winogradnik, porzuca wspólnotę wiejską, żyje w lesie jak dzikus, napada małą dziewczynkę i, nie mogąc jej zgwałcić, wchodzi w nią nożem, ssie krew, pije krew.

I jedni i drudzy są przytłoczeni swym czynem. Temu dziecku, mówi pierwsza, chciałam oszczędzić takiego jak moje życie, samotnego, bez radości, lepiej żeby umarło. „To nieszczęście — mówi ludożerczyni — Bóg mnie opuścił”. „Chciało mi się pić” — wyjaśnia ludożerca. W jakiś sposób ich zająkliwe wyznania mówią: zabiłem siebie. (...)

Co do nas, myślimy, że niemy lud odkrył, iż ich świadectwem i szansą jest, by paru spośród nich poświęciło swoje życie — jak gdyby wiedząc w niejasny, chwiejny sposób, że tubylec, aby dożyć do głosu i zostać wysłuchany, musi zacząć zabijać, to znaczy umrzeć. Ich czyny są dyskursywne; ale o czym mówią i dlaczego posługują się przerażającym językiem zbrodni?

Wystarczy przyrzeć się zamieszaniu, jakie te wspaniałe, a tak tragiczne potworności wywołały w zazwyczaj pewnym sobie, rozwiniętym dyskursie urzędników i lekarzy, aby zrozumieć, że zaszło coś istotnego.

Tak naprawdę coś istotnego zaszło wcześniej i tu tkwi sedno tych spraw. Rozważa się zazwyczaj epokę Rewolucji i jej dalszy ciąg, aż do roku 1815 pod kątem socjopolitycznym. Słusznie. Ale zapomina się w zamian o szoku i przemianach tego, co historycy niezręcznie nazywają mentalnością.

To przede wszystkim wniebowzięcie przemocy i śmierci. Można by rzec, że przez ponad dwadzieścia lat urządzano wspaniałą rzeźnię. Żądza krwi mogła w niej znaleźć reguły i przepisy wykonawcze. Nowi obywatele, wyzwoleni z jarzma feudalnego chłopci, byli dwornie zapraszani do dobrowólnego rozsiewania swych flaków i kości po polach całej Europy. Inni zbiorą plony. (...) Przemocy nie wymyślił sam Pierre Riviere i jego bracia w zbrodni, wiejscy ludożercy, wrażliwe kobiety ucinające dzieciom głowy. Ani też, w tym matkobójstwie spragnionym glorią, idei holokaustu, który spełnić należy w imię dobra. (...)

... niektórzy (kobieta bluźniąca Bogu i ofiarowująca, jak On, swego syna, Pierre Riviere, dla którego wszystko jest kłamstwem), prawie w tym samym czasie (...) zabijają i przystają na śmierć, aby coś się zdarzyło, zaczęło się ruszać, żyć, psuć w śmiertelnej nieruchomości. Wydarzenie jest wolnością; jak ostrze przecina, niweczy, wywraca na nice wszelką instytucjonalność. Przykładowe wydarzenie w gotowym świecie godzi w beczczasowość ucisku i porządek władzy.

(M. Foucault, przeł. T. Komendant. „Lit. na Świecie” 6/88)



Richard Dadd. Das Glück des Zaubrwaldes 1855—1864

WSZYSTKO PRACUJE NA TYM ŚWIECIE,  
NAWET WE ŚNIE

(G. Büchner, Woyzeck)

Te powszechne obłądy, które zwie się zdrowym rozsądkiem, są nieznośnie nudne. Najszczęśliwszym człowiekiem byłby ten, kto by mógł sobie wmówić, że jest Bogiem Ojcem, Synem, i Duchem św.

(G. Büchner, Śmierć Dantona. Akt IV)

Obłąd wabi człowieka zewsząd. Płodzi fantastyczne obrazy, które nie są przemijającymi zjawami szybko znikającymi z powierzchni rzeczy. W osobliwym paradoksie twory zrodzone z niesamowitego majaczenia były już we wnętrzu ziemi jak sekret utajone, jak prawda niedosiężne. Rozpętując samowolę swego obłądu, człowiek napotyka posępną konieczność świata; zwierzę nawiedzające go w koszmarach i w noc zatraty — to jego własna natura, ta sama, którą obnaży bezlitosna prawda Piekła; próżne obrazy ślepej głupoty — i tyle wiedzy o świecie; w chaosie, w powszechnym szaleństwie, zarysowuje się okrutny sens ostatecznego kresu.

(Michel FOUCAULT. Historia szaleństwa w dobie Klasycyzmu. Przeł.: Halina Kęszycka, Warszawa 1987 s. 33)

Strassburg, dnia 5 marca (1837)

## WILHELMINA JAEGLE DO EUGENIUSZA BOECKLA

Drogi Przyjacielu!

Myśle, że nie odmówisz mi pociechy tego listownego zbratania się. Drogi Przyjacielu mego najukochańszego Georga. Sprawia mi to ulgę w cierpieniu i myślę, że nie postąpię sprzecznie z intencjami mojego drogiego zmarłego, jeżeli opiszę Panu ostatnie chwile jego życia, bo z pewnością nie zna Pan dokładnych okoliczności zgonu. W niedzielę 12. otrzymałam list obcą ręką pisany; powiadamiano mnie, że Georg zachorował na febrę gastryczną. Zaledwie pięć słów skreślonych przez niego własnoręcznie, stanowiło potwierdzenie, że żyje; w przeciwnym przypadku snułabym od razu najgorsze przypuszczenia. Zresztą prosił mnie, abym się nie niepokoiła, bo jest już na drodze do polepszenia. Byłam jak na mękach, chciałam czym prędzej pojechać, zająć się jego pielęgnacją, ale nie pozwolono mi; poniedziałek, wtorek bez żadnych wiadomości. (...) W końcu, w środę wieczór, wyjechałam pośpiesznym dyliżansem, wychodzącym z Kehl, i dopiero w piątek przed południem około jedenastej przybyłam do Zurychu. Musiałam zaczekać najpierw na decyzję lekarza dra Schönleina, który miał się zjawić między dwunastą a pierwszą. Uznał, że obecność moja nie może choremu zaszkodzić, bo i tak mnie nie pozna — ale nie powinnam widzieć jego bardzo zmienionej twarzy. Może sobie Pan wyobrazić, że jak tylko wchodziła w grę moja osoba, nie mogło być mowy o dalszym wzbranianiu mi wstępu do pokoju chorego. Dr Zehnder wprowadził mnie do pokoju, w którym leżał Georg i jeszcze przed drzwiami powiedział do mnie: „Niech pani będzie dzielna, on pani nie pozna”. Moja odpowiedź brzmiała: „Nie, on mnie pozna”. I rzeczywiście poznał mnie, wyczuł moją obecność i to mu przyniosło ukojenie. Zasnął łagodnie, zamknęłam i ucałowałam jego oczy, w niedzielę, 12 lutego, o pół do czwartej. Rozpacz rodziców jest bezgraniczna. Czarna zasłona spadła na resztę dni mego życia. Oby niebiosa ulitowały się nade mną i dozwoliły mi żyć tylko tak długo, jak długo żyje mój stary ojciec.

Pozdrawiam Pana. Kto był jego przyjacielem, będzie moim przyjacielem.

W. Jaegle

CZYM TO JEST, CO W NAS KŁAMIE,  
ŁAJDACZY SIE, KRADNIE I MORDUJE

(G. Büchner, Śmierć Dantona)



Zastępca dyrektora:

**HENRYK POLICHNOWSKI**

Specjalista konsultant pracowni teatralnych:

**MICHAŁ PUKLICZ**

Kierownicy pracowni:

plastycznej

**ALEKSANDER KOWALCZYK**

krawieckiej

**URSZULA CICHOCKA-JAMROZ**

elektrycznej

**BOGDAN GIŻYCKI**

fryzjersko-perukarskiej

**ALFREDA NOWAK**

brygadier sceny

**MIECZYŚLAW ADAMKIEWICZ**

garderobiana

**EUGENIA ADAMKIEWICZ**

rekwizytorka

**DANUTA KUPNICKA**

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy oraz instytucji w Biurze Obsługi Widzów.

Kierownik Biura — **LIDIA PAUKSZTO**

Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. od 10.00 do 14.00 i na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.

Biuro Obsługi Widzów i Kasa Teatru — telefon 225-16

**Bor...**

WYDAWCA PROGRAMU:

TEATR IM. J. OSTERWY W GORZOWIE WLKP.

Redakcja: **GABRIELA BALCERZAKOWA**

Redakcja techniczna: **LECHOSŁAW MAZURKIEWICZ**

DRUK: GORZOWSKA DRUKARNIA AKCYDENSOWA

nakład: 1.000 br. zam. 45 01. 89 — M-7/27